

ONTOLOGICZNY I EPISTEMOLOGICZNY STATUS SUBIEKTYWNYCH PRZEŻYĆ

Przeżycia jako emergentne zjawiska towarzyszące procesom mentalnym

Twierdzę, że subiektywne przeżycia - potocznie rozumiane jakości fenomenalne takie jak doznawane barwy, zapachy, dźwięki, radość, smutek, przyjemność - ani nie są związane z istotą stanów psychicznych, ani też nie stanowią ich natury, resp. czynników realizacji. To nie przeżycia są na przykład korelowane, porównywane, kojarzone, transmitowane itd, lecz informacje i zbudowane z nich reprezentacje. Jeśli nie zmienia się sama informacja sensoryczna zbierana z receptorów, przeżycia również pozostają zasadniczo niezmiennione, podczas gdy w tym samym czasie wewnętrzne reprezentacje sensoryczne znajdują się w ciągłym ruchu, docierają do różnych struktur układu sterującego: z informacją kinestetyczną korelowane są w zwojach podstawy, z tła zostają wyabstrahowywane w korze skroniowej, oceniane popędowo przez ciało migdałowate, kojarzone z innymi informacjami i zapamiętywane przy udziale hipokampa, itd. To jest właściwa psychika *in actu*, przeżycia zaś to zaledwie jej blady odbłask. Opis działania psychiki w kategoriach przeżyć byłby opisem pozorów, a nie istoty rzeczy¹.

Niemniej, przeżycia są czymś określonym i w właściwy dla siebie - irrealny - sposób istnieją, niezależnie od przekonań na ich temat. A ponieważ ich istnienie nie zależy od postawy i przekonań podmiotu, są wręcz czymś obiektywnie istniejącym. Krótko mówiąc, przeżycia tworzą dziedzinę bytową pewnego rodzaju. Są autentyczną emergencją, jedną z niewielu wartą tego miana. Wiele tak zwanych emergencji okazuje się jedynie nową organizacją już istniejących elementów, mają one więc swoje tworzywo i antecedensy w czymś już istniejącym, dają się opisać i zrozumieć jako relacje pomiędzy bardziej „swoiskimi” elementami. I choć nie można ich przewidzieć z góry, to dają się przynajmniej wyjaśnić *post factum*. Nie da się tego powiedzieć o przeżyciach. To właśnie ta ich właściwość, brana za wyróżnik czy wręcz naturę psychiczności, rzutuje na traktowanie bytu psychicznego jako czegoś zasadniczo obcego strukturom materialnym.

*

Fakt, iż przeżycia towarzyszą zdarzeniom psychicznym i duchowym, że są z nimi skorelowane, można próbować interpretować dwojako: bądź w kategoriach związku przyczynowo-skutkowego, bądź w kategoriach zjawiska (sposobu przejawiania się). Ponieważ przy tym mogą istnieć procesy mentalne w nieobecności przeżyć *ale nie odwrotnie*, mogłoby jedynie być bądź tak, że przeżycie jest *skutkiem* tego co mentalne, bądź *zjawiskiem* tego co mentalne, nie zaś odwrotnie.

Pierwszą możliwość musimy z góry wykluczyć, gdyż wszelkiego typu struktury informacyjne - a więc w szczególności reprezentacje, znaczenia i sensory - składające się na to co psychiczne i duchowe, są tworem irrealnymi, nie mogą więc działać. Pozostaje tedy do rozważenia możliwość druga - przeżycia jako zjawisko, sposób przejawiania się stanów i procesów umysłowych.

Z reguły przez zjawisko rozumie się coś co się przejawia (prezentuje) jakiemuś podmiotowi, co więc ujęte jest w kategoriach specyficznych dla gatunku do którego on należy. Jest to zjawisko w sensie subiektywnym, epistemicznym. Ale kategoria zjawiska ma też sens obiektywny, ontyczny - jest to zjawisko czegoś rozważane w abstrakcji od tego, że może być ono także dane jakiemuś podmiotowi. Ontycznie „zjawisko” może oznaczać bądź faktyczne zrealizowanie się (egzemplifikację,

konkretyzację) jakiegoś związku istotowego (na przykład spadanie jabłka z jabłoni jako przejaw prawa powszechnego ciężenia), bądź zaistnienie pewnych *skutków ubocznych* realizacji takiego związku istotowego (na przykład wychylenie igły magnetycznej jako przejaw pola magnetycznego powstającego przy przepływie prądu przez przewodnik). Zjawiskiem w pierwszym sensie ontycznym jest na przykład burza jako ciąg wyładowań elektrycznych w atmosferze, powstających gdy różnica potencjału pomiędzy zjonizowanymi chmurami przekracza pewną wielkość krytyczną, wskutek czego powietrze przestaje być izolatorem i następuje przepływ ładunku elektrycznego („piorun”). Natomiast grzmot i błyskawica (tj. odpowiednie *fizyczne* zjawiska optyczne i akustyczne) są zjawiskami w drugim z wyróżnionych sensów ontycznych (czynnikami towarzyszącymi) nagłego wyładowania elektrycznego w atmosferze. Zjawiska te mają miejsce niezależnie od tego czy obserwuje je jakiś podmiot posiadający wzrok i słuch. I w tym sensie fizyka doświadczalna bada konkretne jednostkowe zjawiska, podczas gdy fizyka teoretyczna stara się uchwycić ogólne prawa czy związki istotowe.

Otóż według mnie przeżycia są zjawiskiem w sensie ontycznym - tj. ubocznym skutkiem, czynnikiem towarzyszącym - powstającym w pewnych warunkach jako efekt działania czynników realizacji tego co mentalne, tj. jako efekt uboczny energetycznego zasilania mózgowia przez układ siatkowaty pnia mózgu (stan przytomności) i procesów kodowania informacji, które mają charakter realny, mogą więc wywoływać zmiany. Czy jednak w ten sposób nie powracamy do odrzuconej wcześniej idei związku przyczynowo-skutkowego? I tak, i nie. Tak, gdyż wywoływanie skutków ubocznych jest oddziaływaniem typu przyczynowego. Nie, gdyż nie twierdzę bynajmniej, że skutki te wywołuje to co mentalne jako takie.

Przeżycia jako epifenomeny

*W powyższych rozważaniach starałem się wyeksplikować tezę, iż przeżycia są jedynie zjawiskiem tego co mentalne. Tezę tę chciałbym teraz jeszcze bardziej wzmocnić. Twierdzę mianowicie, że przeżycia są epifenomenem, czyli takim czynnikiem towarzyszącym, który ze swej strony pozbawiony jest mocy sprawczej, który więc w szczególności nie może wywierać żadnego wpływu na to, czego jest przejawem, czyli na stany i procesy psychiczne. W stosunku do właściwych zdarzeń psychicznych i duchowych przeżycia są tym, czym obraz na ekranie telewizora jest w stosunku do sygnału odbieranego z anteny przez magnetowid - telewizor można wyłączyć, a taśma wideokasety w dalszym ciągu będzie rejestrować obraz zakodowany w sygnale antenowym. Przeżycia są niczym marionetki w teatrze lalek - wydaje się nam, że to one grają swoje role, mimo że wszystkie ich „zachowania” są animowane przez niewidocznych aktorów. Słowem, przeżycia mają charakter irrealny - są jedynie skutkami, nie mogą natomiast być przyczyną niczego. A skoro tak, to zarówno anima jak i duch funkcjonowałyby praktycznie tak samo, gdyby wymiaru przeżywania w ogóle nie było. Słowem, bylibyśmy czymś w rodzaju *zombie*. Trudno to sobie wyobrazić, a jeszcze trudniej zaakceptować, gdyż pogląd taki nie dość że zdaje się zrównywać człowieka z bezdusznymi automatami, to jeszcze przeczy czemuś co traktujemy jako oczywiste i niepodważalne. Czyż bowiem nie jest tak, że duchowa aktywność człowieka przynajmniej po części zależy od jego świadomości? Czy, po wtóre, nie jest oczywiste, że tym co sobie uświadamiamy są właśnie przeżycia? A skoro tak, to aktywność ta musi po części przynajmniej zależeć od przeżyć - od doznawanych jakości zmysłowych, stanów uczuciowych, odczuwanych potrzeb... Ergo, przeżycia nie mogą być epifenomenami.*

Cóż, logika uczy, że wniosek jest tylko tyle wart, ile warte są przesłanki. Ja zaś właśnie kwestionuję jedną z wyżej wymienionych. W poniższych rozważaniach będę mianowicie próbował

wesprzeć wspomnianą już ontologiczną tezę, iż przeżycia mają status nie pociągającego żadnych następstw epifenomenu, epistemologiczną tezę, iż przeżycia w ogóle nie są we własnej postaci dostępne podmiotowi, tj. nie mogą być przezeń uświadomione. Będzie to zadanie dość karkołomne - przypominające nieco usiłowanie barona Münchhausena wydostania się z topieli za pomocą ciągnięcia się za włosy...

Stanowisko swoje postaram się wstępnie uzasadnić rozważając przypadek osób, u których w celach terapeutycznych dokonano komisurotomii - rozdzielenia półkul mózgowych poprzez przecięcie łączących je włókien nerwowych. Otóż pooperacyjna obserwacja i pomysłowo zaaranżowane eksperymenty z pacjentami u których dokonano komisurotomii, doprowadziły do dwóch zaskakujących wniosków. Po pierwsze, okazało się, że obie półkule mogą spełniać rozmaite funkcje umysłowe niezależnie od siebie. Po drugie, okazało się też, że aktywność umysłowa urzeczywistniana przez prawą (niedominującą) półkulę jest przez pacjentów w ogóle nieuświadomiana². Poinstruowani, wykonują oni na przykład nakazane czynności lewą dłonią (której ruchami steruje prawa półkula), ukrytą przed ich wzrokiem, ale zapytani zarazem żywo zaprzeczają jakoby lewa ręka cokolwiek robiła³. Ten zadziwiający fakt starano się wyjaśnić wskazując, że prawa półkula jest „niema” (wszyscy operowani pacjenci mieli obszary językowe zlokalizowane w lewej półkuli), więc nie może werbalnie zdać sprawy ze swej własnej aktywności, informując o tym osoby trzecie. Ponieważ zaś lewa półkula wskutek przecięcia ciała modelowego nie otrzymuje informacji o tym, co dzieje się w prawej, również i ona nie może w konsekwencji nic o aktywności prawej półkuli wiedzieć ani powiedzieć.

Jest to wyjaśnienie powierzchowne, nie dotykające istoty sprawy, nadto zaś niekonsekwentne. Po pierwsze, jeśli tym co uświadomiamy sobie byłyby przeżycia, to brak połączeń neuronalnych między półkulami nie miałby tu nic do rzeczy. Przecież przeżycia, w przeciwieństwie do zakodowanych informacji, nie są przewodzone przez włókna nerwowe - gdyby były, byłyby czymś materialno-energetycznym, przestrzennie zlokalizowanym, a z definicji takimi nie są. Nie widać zatem powodu, aby przeżycia towarzyszące aktywności prawej półkuli nie mogły być dostępne *duchowemu* Ja. A ponieważ w omawianej sytuacji nie są, stąd wniosek, że to nie przeżycia sobie uświadomiamy.

Być może jednak dlatego są niedostępne - powie ktoś - że w ogóle w rozważanej sytuacji z jakichś nieznanych powodów się nie pojawiają. Cóż, gdyby tak było, oznaczałoby to tylko, że dla biegu procesów umysłowych fakt istnienia przeżyć jest bez znaczenia - wszak mimo ich braku prawa półkula spełnia funkcje umysłowe. Ergo, przeżycia są epifenomenami nie odgrywającymi żadnej roli w funkcjonowaniu umysłu. Liczą się tylko zakodowane neuronalnie reprezentacje i relacje pomiędzy nimi, które w rozważanym przypadku, wskutek przecięcia przewodzących je włókien nerwowych, nie są półkuli kontrlateralnej dostępne.

Analiza rozważanego przypadku pozwala na wyciągnięcie jeszcze jednego wniosku. Kiedy pacjenci po komisurotomii stwierdzają, że nie mają świadomości tego, co dzieje się za sprawą prawej półkuli, nie chodzi tylko o brak odnośnych przeżyć, lecz również o brak *zdawania sobie sprawy* z odpowiednich stanów informacyjnych. Stąd wniosek, że ta część duchowego układu sterującego, której anatomicznym podłożem jest prawa półkula, nie jest zdolna do zdawania sobie sprawy, że forma „Ja” przysługuje tylko aktywności lewej półkuli, a ściślej, aktywności duchowego centrum sterującego usytuowanego anatomicznie w tej półkuli. W świetle wewnątrzsystemowego sensu kategorii „Ja” jest to zrozumiałe. Jest to wszak synonim najwyższego - a więc dominującego - centrum sterującego, tymczasem prawa półkula we wszystkich badanych przypadkach była półkulą podporządkowaną.

Subiektywne przeżycia nie tylko nie muszą być uświadamiane, lecz wręcz nie mogą jako takie stanowić bezpośrednich danych świadomości. Strumień przeżyć nie ma charakteru fenomenologicznego datum.

Zdaję sobie sprawę, że wypowiadam tu herezję idącą pod prąd wszystkich prawie orientacji epistemologicznych. (Kartezjusz, Locke, Kant, James, Bergson, Husserl), nie wspominając już o tzw. zdrowym rozsądku. Zważmy jednak co następuje. Zgodnie z poglądami wymienionych myślicieli jakości psychiczne („qualia”) winny być bytami nieprzestrzennymi, a więc czymś co nie daje się przestrzennie zlokalizować. Tymczasem barwy sytuujemy przecież na widzianych przedmiotach, ból odczuwamy na przykład w nodze, głód w żołądku, dźwięki dochodzą do nas z pewnego kierunku i pewnej odległości, itp. Świadczy to, że dla podmiotu świadomości jakości psychiczne nie występują jako subiektywne przeżycia, lecz jako własności świata przedmiotowego⁴. I dopiero krytyczny namysł - a zatem *refleksja* typu epistemologicznego, a nie bezpośrednia świadomość - prowadzi, wbrew narzucającej się spontanicznie oczywistości, do wniosku, że tym co bezpośrednio dane nie mogą być same rzeczy i ich własności, lecz „idee”, jakości psychiczne.

Tę zdobycz krytycznej myśli tracimy jednak utożsamiając jakości psychiczne z subiektywnymi przeżyciami.

W potocznym pojmowaniu epistemologicznego statusu subiektywnych przeżyć i przypisywanych im charakterystyk zawarte są pewne mistyfikacje i złudzenia, niesłychanie trudne do uchwycenia i nazwania, gdyż i w samym tym nazywaniu wciąż padamy ofiarą tejże mistyfikacji. Wbrew temu co się potocznie na ten temat myśli, charakterystyki takie odnoszą się nie do przeżyć, lecz do czegoś czego przeżycia są co najwyżej izomorficznym odpowiednikiem⁵.

Izomorfizm to w języku matematyki odwzorowanie (przekształcenie, przyporządkowanie) wzajemnie jednoznaczne. Istnieje ono na przykład pomiędzy zbiorem wszystkich liczb rzeczywistych i wszystkich punktów prostej na której ustalono pewien punkt będący odpowiednikiem liczby zero - każdej liczbie odpowiada wówczas jeden punkt na prostej i odwrotnie. Istotną własnością izomorfizmu jest to, że choć w ogólnym przypadku *natura* obu wchodzących w grę zbiorów obiektów może być różna (tak jest właśnie w naszym przykładzie - liczby są wszak innymi obiektami niż punkty geometryczne), to *relacje* istniejące pomiędzy elementami jednego zbioru mają swe odpowiedniki w drugim zbiorze i odwrotnie. W języku matematyki fakt ten wysławia się mówiąc, że izomorfizm jest przekształceniem zachowującym relacje. Nie chodzi o to, że relacje w obu zbiorach są takie same - ze zmianą natury obiektów najczęściej zmieniają się również łączące je relacje - lecz, że każdej relacji pomiędzy dowolnymi dwoma elementami jednego zbioru odpowiada relacja pomiędzy *obrazami* tych elementów. Relacji „bycia większym od”, występującej pomiędzy jakimiś dwoma liczbami, odpowiada na przykład relacja „bycia położonym na prawo od” zachodząca pomiędzy obrazami tych liczb na prostej. W matematyce wszystkie twierdzenia prawdziwe w jakiejś dziedzinie mają swe prawdziwe odpowiedniki w odniesieniu do dziedzin z nią izomorficznych, to jest takich, że pomiędzy ich elementami istnieje wzajemnie jednoznaczne przyporządkowanie. Dziedziny takie są więc z matematycznego punktu widzenia, abstrahującego od natury elementów, równoważne, choć oczywiście nie są równoznaczne.

Otóż coś podobnego zachodzi według mnie w odniesieniu do rzekomych charakterystyk przeżyć. Relacji bycia tym co dane podmiotowi duchowemu, który jest bytem funkcjonującym w abstrakcyjnej przestrzeni stanów informacyjnych, odpowiada mianowicie relacja pomiędzy ich obrazami w dziedzinie

subiektywnych przeżyć - fenomenalnemu obrazowi aktywności Ja odpowiada fenomenalny obraz tego co temu Ja dane. Aktywny jest oczywiście sam podmiot duchowy, a nie jego fenomenalny obraz, który jest bytem irrealnym, swego rodzaju „cieniem” duchowego Ja. Rzecz w tym jednak, że to właśnie owo fenomenalne, przeżyciowe Ja jest wyraźne (na tym właśnie polegają subiektywne przeżycia). Dlatego też wydaje nam się (*vide* Hume), że jako istoty czujące jesteśmy zespołem przeżyć i niczym więcej. Oznacza to, że za „świadome Ja” podstawiamy „świadomość Ja”. Tymczasem duchowe Ja ma - epistemologicznie - charakter transcendentalny, nie może więc być tym co dane, stanowić treści świadomości. Podmiot świadomości jest równie nieuchwytny dla świadomości, jak oko dla widzenia. Podmiot świadomości jest tym, *kto* sobie zdaje sprawę z czegoś, nie jest on identyczny z treścią świadomości.

Kiedy zatem w dziedzinie tego co uświadomione wydaje nam się (sądzimy, jesteśmy przekonani), że mówimy o przeżyciach - na przykład kiedy sądzimy, że tym co bezpośrednio dane są te przeżycia - to w istocie mówimy o czymś przeżyciom równoważnym, z czym przeżycia są co najwyżej izomorficzne, ale nie tożsame. Nasze sądy o przeżyciach nie mogą być więc rozumiane literalnie, są one prawdziwe co najwyżej z dokładnością do jakiegoś morfizmu.

Rozpatrzmy dla ilustracji tej tezy przypadek dźwięków powstających przy uderzeniu klawiszy fortepianu. Wszystkie cechy poszczególnych dźwięków takie jak wysokość tonu, głośność czy barwa, są odpowiednikami pewnych fizycznych charakterystyk - częstotliwości podstawowych i wyższych składowych harmonicznym (aliquot), amplitud, faz - fal akustycznych wywołanych uderzeniem odpowiednich klawiszy. Innymi słowy, przy założeniu, że mamy dobry słuch, informacja (układ zarejestrowanych różnic) zawarta w odpowiednim doznaniu słuchowym jest taka sama, jak układ różnic zawarty w docierającej do ucha, wypadkowej fali akustycznej - odpowiednie kolekcje różnic są izomorficzne. Można w związku z tym stwierdzić, że kiedy mówimy, iż jakiś dźwięk jest *soczysty*, *delikatny*, *wibrujący*, itp, to z dokładnością do izomorfizmu odnosi się to do odpowiednich fizycznych charakterystyk fali akustycznej.

Aby powstały wrażenia słuchowe fala akustyczna musi być wcześniej przekształcona na pewne procesy fizjologiczne w korze słuchowej mózgu, w której powstaje neuronalna reprezentacja tej fali. Skoro zatem zachodzi izomorfizm pomiędzy własnościami jakości słuchowych i własnościami fali akustycznej, musi on tym bardziej zachodzić również pomiędzy jakościami słuchowymi i reprezentacją korową fali akustycznej. Kiedy zatem mówimy o własnościach doznań słuchowych, tym samym z dokładnością do izomorfizmu mówimy też o własnościach pewnych reprezentacji psychicznych powstających w mózgu. Ponieważ zaś izomorfizm jest odwzorowaniem wzajemnie jednoznacznym, przeto teza powyższa obowiązuje też w drugą stronę.

Pomimo tych izomorfizmów wydaje nam się, że nie sposób pomylić ze sobą odpowiednich klas własności. Tymczasem właśnie nie jest jasne, czy używane przez nas charakterystyki odnoszą się do jakości psychicznych, czy do czegoś przedmiotowego. Jako zieloną bądź lśniącą określamy wszak pewną powierzchnię, a nie swe subiektywne doznania - barwne bądź lśniące mogą być rzeczy, a nie przeżycia. Z drugiej strony jednak wiemy też, że realna powierzchnia nie może mieć barwy, że barwa jedynie *odpowiada* jakimś charakterystykom fizykalnym tej powierzchni.

Z podobnym systematycznym przemieszczeniem mamy do czynienia w potocznym pojmowaniu takich wyrażen jak *doznanie bólu* czy uczucie zmęczenia, kiedy nie mamy już żadnych wątpliwości, że chodzi o nasze stany wewnętrzne. Wydaje nam się, że tym co one oznaczają są subiektywne przeżycia. Ale przecież wrażenie bólu czy zmęczenia - podobnie jak wrażenia wizualne i dźwiękowe

- też powstają w wyniku pobudzenia pewnych receptorów. Skoro zatem jesteśmy skłonni uznać, że mówiąc np. o dudnieniu nie mówimy o subiektywnym przeżyciu, lecz charakteryzujemy rodzaju dźwięku wydobywającego się z kolumny głośnikowej, winniśmy również uznać, że mówiąc o bólu czy zmęczeniu nie mówimy o swych odczuciach, lecz o stanach swego organizmu. Nie są to jednak stany fizyczne - fizyczny charakter ma na przykład powstawanie kwasu mlekowego w mięśniach, co odczuwamy jako zmęczenie, ale nie neuronalna reprezentacja tego zakwaszenia, będąca zbiorem irrealnych informacji.

Jak widać kwestia semantyki predykatów dotyczących jakości psychicznych jest sprawą wielce niejednoznaczną. Możemy je zidentyfikować jedynie z dokładnością do pewnego morfizmu. *Praktycznie* nie ma to większego znaczenia, gdyż pomiędzy wchodzącymi w grę dziedzinami istnieje odpowiedniość, dzięki której zróżnicowaniu (układowi różnic) jednej odpowiada analogiczne zróżnicowanie drugiej. Z punktu widzenia ontologii jednak jest to różnica zasadnicza, gdyż są to dziedziny o odmiennej *naturze*.

Mógłby ktoś powiedzieć, że niejednoznaczność polega tu na czym innym - tym co bezpośrednio dane podmiotowi są przeżycia, natomiast one, jako reprezentacje czegoś, wymagają interpretacji przedmiotowej, w czym możemy się mylić. Niejasność dotyczyłaby więc wyłącznie pojmowania *przedmiotu* reprezentacji (jej desygnatu jako pewnego znaku), a nie tego, co znaczą terminy takie jak „doznanie zieleni” czy „odczuwanie bólu”. Zgoda, mistyfikacja pojawia się również na poziomie przedmiotowej interpretacji tego co dane; ale nie tylko, dotyczy ona także pojmowania tego *co* w istocie jest dane podmiotowi (czym jest to co dane), oraz tego komu jest dane (czym jest sam podmiot). Siebie jako działający podmiot również bowiem pojmujemy jedynie z dokładnością do pewnego morfizmu.

Sądzę, że źródłem tej dezinterpretacji jest żywiłowo zajmowana przez nas w życiu codziennym postawa naiwnego realizmu, utożsamiającego zjawiska z obiektywną rzeczywistością. W potocznym pojmowaniu rzeczywistości zewnętrznej to, co jest de facto sposobem przejawiania się rzeczy pewnemu podmiotowi, zostaje uznane za własności samej tej rzeczy - śnieg jest biały, trawa zielona, słońce jasne, cukier słodki, itp. Postawa ta ma z kolei, jak sądzę, swe źródło w tym, że duża część aktywności animy i centrum duchowego pozostaje nieuświadomiona, a nieuświadomianą aktywność własną traktujemy jako brak aktywności. W szczególności, w swej bezpośredniej świadomości nie jesteśmy w stanie stwierdzić żadnego wewnątrzsystemowego kreowania barwy i rzutowania jej na świat zewnętrzny. . Dlatego też wydaje się nam, że świat jest taki jakim go postrzegamy - przecież żeby zobaczyć, że trawa jest zielona, nie czynimy nic więcej niż skierowanie na nią wzroku, nieprawdaż? Pod naciskiem argumentacji realizmu krytycznego wycofujemy się z tej mylnej postawy, ale połowicznie i niekonsekwentnie, to jest nie przezwyciężając bynajmniej zasadniczej tezy realizmu naiwnego w całym jej zasięgu, lecz zastępując jedną jego formę drugą - realizmem naiwnym w odniesieniu do rzeczywistości wewnętrznej. Identyfikujemy mianowicie to, co nam dostępne w introspekcji („spostrzeżeniu wewnętrznym”) z subiektywnymi przeżyciami. Godzimy się uznać, że barwy są jakościami psychicznymi bezwiednie rzutowanymi na rzeczy, a nie własnościami samych rzeczy, bólem jednak wciąż nazywamy fenomenalne *odczuwanie* pewnego rodzaju, a nie (na przykład) neuronalną reprezentację dysfunkcyjnego stanu organizmu związanego z ponadprogowym pobudzeniem receptorów nocycyptywnych, których zadaniem jest sygnalizowanie obecności procesów zagrażających zdrowiu lub życiu⁶. Tymczasem obie postawy oparte są na tej samej fałszywej podstawie, bazują na tej samej, narzucającej się jako oczywista (dez)interpretacji biorącej za rzeczywistość coś co jest tylko jej przejawem. Ból jako stan psychiczny powstaje wszak skutek pobudzenia odpowiednich receptorów, podobnie jak to ma miejsce przy

widzeniu czy słyszeniu. Zatem podobnie jak np. zieleń przypisywana liściom jest jedynie sposobem przejawiania się czegoś innego (neuralnej reprezentacji powierzchni liści uzyskanej za pośrednictwem odbitego od nich światła), tak i uczucie bólu jest jedynie przejawem czegoś innego, mianowicie neuralnej reprezentacji pewnych dysfunkcyjnych stanów organizmu - w przeciwnym razie trudno byłoby zrozumieć, dlaczego dla zwalczania bólu oddziałuje się farmakologicznie na układ nerwowy. W konsekwencji, uświadomienie sobie bólu to nie uświadomienie sobie subiektywnego przeżycia bólu, lecz tego, czego to przeżycie jest przejawem, mianowicie pewnego stanu informacyjnego.

*

Skoro przeżycia jako takie nie mogą być tym co duchowemu Ja dane, to powstają natychmiast dwa pytania. Po pierwsze, *co* jest mu w istocie dane, czego izomorficznym odpowiednikiem są przeżycia, do czego odnoszą się odpowiednie predykaty? I po drugie: jak to duchowe Ja może wytworzyć sobie jakiegokolwiek przekonania na temat przeżyć?

Ponieważ przeżycia (wrażenia barw, dźwięków, zapachów, uczucia bólu, głodu, przyjemności, etc) są kolekcjami jakości, zatem aby wspomniany wcześniej izomorfizm był zachowany, działającemu centrum duchowemu muszą być dane jakieś odpowiedniki jakości. Tym co mu dane są stany pamięci operacyjnej. Ślad pamięciowy może co najwyżej zawierać taką samą informację co jego oryginał, nie spełnia natomiast jego funkcji - wspomnienie bólu nie jest wszak bólem, a przywołanie z pamięci uprzednio widzianego obiektu nie jest widzeniem. Dlatego też to, co dostępne centrum duchowemu, to nie stany psyche we własnej postaci (tj. reprezentacje psychiczne wraz z właściwą im funkcją systemową, np. rolą kauzalną), lecz jedynie abstrakcyjna, wyrwana ze swojego kontekstu funkcjonalnego informacja o nich, mianowicie wtórna informacja jakościowa⁷. Duchowe Ja niczego nie doznaje, zostaje jedynie poinformowane o tym, co doznaje anima.

*

Postacią pod jaką dla rzeczywistego - to jest działającego, a nie fenomenalnego - Ja istnieje (przejawia mu się) byt psychiczny, nie jest więc ani oryginalna reprezentacja psychiczna z poziomu animalnego, ani przeżycie towarzyszące tej reprezentacji, lecz informacja jakościowa zawarta w śladach pamięciowych dostępnych centrum duchowemu (na przykład informacja pojawiająca się kiedy przypominamy sobie przed chwilą doznany zapach czy ból). Wszystkie rzekome charakterystyki przeżyć psychicznych odnoszą się *de facto* do kolekcji informacji jakościowych dostępnych centrum duchowemu. Rzekome związki pomiędzy poszczególnymi przeżyciami odzwierciedlają jedynie powiązania mające miejsce na poziomie umysłowym - ponieważ zarówno wyrazowej aktywności Ja, jak i dostępnym mu reprezentacjom odpowiadają epifenomenalne przeżycia, powstaje złudzenie, że przeżyciowo określone podmiotowi dane są inne przeżycia. Duchowemu Ja nie mogą być dane ani stany fizjologiczne, ani przeżycia, lecz jedynie inne stany należące do tego samego co i on porządku. Przedmiotem swego myślenia może ono natomiast uczynić zdarzenia z dowolnego porządku (oraz, oczywiście, spoza tych porządków, bo nie wyczerpują one wszak dziedziny tego co rzeczywiste, ani tym bardziej tego co możliwe). Dotyczy to w szczególności przeżyć. Kiedy w trybie teoretycznego myślenia przeżycia zostaną już pośrednio nazwane, mogą stać się dla myślącego podmiotu przedmiotem rozważań i sądów jak każdy inny możliwy przedmiot myśli (np. liczby, flogiston, Absolut, itp). Choć zatem wydają nam się one rzeczami najlepiej znanymi pod Słońcem - fenomenami, jest to swego rodzaju mistyfikacja, mogą być one bowiem jedynie noumenami. Przeżycia psychiczne mogą tedy co najwyżej być przedmiotem czynnie poznającej myśli, a nie przedmiotem doświadczenia, tj. pasywnej, rejestrującej jedynie świadomości. Chcąc uchwycić przeżycia wprost znajdowałibyśmy się w sytuacji

psa goniącego w kółko swój własny ogon. Jest to równie niemożliwe, jak zobaczenie własnych pleców - możemy je zobaczyć tylko w lustrze, tyle że wówczas tym co dane nie są plecy, lecz ich obraz, coś z nimi jedynie izomorficznego⁸.

„To nie jest fajka”, chciałoby się powiedzieć za Rene Magrittem, który tak właśnie podpisał *obraz* fajki wrysowany w *inny obraz*, przedstawiający niby-rzeczywistą fajkę; de facto obie były jedynie obrazami. Inny z malarzy celujących w wizualizacji podobnych paradoksów, M.C. Escher, jest autorem litografii zatytułowanej *Drawing hands*, na której widnieją dwie realistycznie oddane dłonie, z których każda rysuje drugą, przy czym każda po części wykracza poza ramy obrazu, co sugeruje, że to ona właśnie jest tą dłonią rzeczywistą, a nie rysowaną, podczas gdy faktyczny autor tych rysowanych czy rzekomo-rysujących dłoni w ogóle nie znajduje się na obrazie, lecz pozostaje niewidoczny⁹. Podobnie jest z przeżyciami, one też są tylko obrazem, którego autor pozostaje niewidoczny. Wydaje nam się, że my - istoty świadome - doświadczamy swych przeżyć psychicznych, podczas gdy zarówno rzeczywiste, podmiotowe Ja, jak i przeżycia są względem treści świadomości zewnętrzne, pierwsze transcendentalne względem nich, drugie - transcendentne.

*

Skoro przeżycia są unikalnym zjawiskiem towarzyszącym ubocznemu skutkowi *fizjologicznej realizacji* procesów informacyjnych przez pewne ośrodki mózgu, nie odgrywając jako takie żadnej roli w zasadach funkcjonowaniu ani umysłu, ani mózgu, to wszelkie „przeżyciowe” wykładnie procesów mentalnych - na przykład kartezjanizm i fenomenologia - są mistyfikacją „świadomością fałszywą”. Moje własne ujęcie można określić jako fenomenologię *a rebours*: *jeśli chcemy zrozumieć zasady funkcjonowania umysłu (w tym umysłu świadomego), to miast redukować wszystko do subiektywnych przeżyć, same te przeżycia musimy wziąć w nawias*.

*Nie oznacza to bynajmniej ustępstwa na rzecz behawioryzmu. Behawioryzm pomija cały porządek determinacji tego co umysłowe, redukując rzeczywistość mentalną do jej fizjologicznych fundamentów bytowych i zewnętrznych uwarunkowań. Dla behawiorysty anima i duch to tylko czarna skrzynka o nieistotnym wnętrzu, a rzecz cała sprowadza się do korelacji stanów na wejściu i na wyjściu. Trudno w ogóle behawioryzm jako ogólną teorię psychologiczną traktować poważnie, gdyż będąc teorią właśnie, obala on sam siebie - teoria jest wszak pewnym uargumentowanym dyskursem, zakładającym rozumienie, które jest czymś *toto coelo* różnym od kauzalnych reakcji na bodźce.*

Z drugiej strony, stanowisko moje traktujące przeżycia jako zjawisko unikalne, przeciwstawia się stanowisku funkcjonalistów, którzy twierdzą, iż przeżycia powstałyby w dowolnym układzie funkcjonalnie równoważnym mózgowi, to jest wykazującym takie same kompetencje behawioralne jak istota posiadająca mózg¹⁰. Przeżycia nie są własnością systemową, tj. taką którą posiada każdy układ o odpowiedniej strukturze i funkcjach. Związane są one właśnie z tym, co według funkcjonalistów jest bez znaczenia, mianowicie z *czynnikami realizacji* procesów umysłowych.

*

Jak wskazywałem wcześniej, rzekome przekonania na temat przeżyć dotyczą w istocie nie samych przeżyć, lecz czegoś z nimi co najwyżej izomorficznego. Słowem, przekonania te są, kiedy traktować je literalnie, fałszywe. Przekonanie fałszywe jest jednak tak samo stanem umysłu, jak przekonanie prawdziwe. W konsekwencji, choć jako epifenomeny przeżycia nie odgrywają jako takie i bezpośrednio żadnej roli w funkcjonowaniu umysłu, to odgrywają one pewną rolę w funkcjonowaniu *osoby*. Osoba funkcjonuje bowiem na podstawie swych przekonań, w szczególności na podstawie dokonywanych przez się interpretacji tego co dane. Jeśli zatem stany psychiczne czy duchowe zostaną

przez kogoś zinterpretowane jako przeżycia, wówczas wchodzi one w grę niejako *per procura*, pod postacią myśli o nich¹¹. Dla istot duchowych przeżycia istnieją więc w tym sensie, że swoje stany psychiczne i duchowe myślowo (pojęciowo) interpretujemy sobie w kategoriach przeżyć. Dlatego też, mimo iż są one jedynie czymś towarzyszącym zjawiskom psychicznym i duchowym, mogą mieć pośredni wpływ na przebieg tych procesów myślowych, których są przedmiotem¹².

(Endnotes)

¹Na poziomie refleksji teoretycznej utrzymywanie się poglądu traktującego subiektywne przeżycia jako właściwe stany psychiczne umożliwia jest przez brak sensownej i przekonującej alternatywy teoretycznej. Alternatywy takiej nie stanowi bowiem fizykalizm, traktujący stany psychiczne jako fizyczne stany mózgu (na przykład jako pewne rozkłady pobudzeń określonej populacji neuronów). Przy takiej alternatywie nietrudno w istocie o wniosek, że treść przeżycia (na przykład spostrzeżenie czerwonego jabłka na stole) jest bardziej „podobna” do odpowiedniego fragmentu obiektywnej rzeczywistości - bardziej do niej „przystaje” - niż jakkolwiek stan mózgu.

²„Doniosłym odkryciem poczynionym podczas badania pacjentów po komisurotomii był fakt wyłączności dominującej półkuli posiadania świadomych przeżyć. Przedoperacyjne poczucie jedności i tożsamości osobowej tych pacjentów zostaje zachowane, ale za cenę nieświadomości wszystkich zdarzeń zachodzących w podporządkowanej, prawej półkuli” - J. Eccles, w: K. Popper, J. Eccles, *The Self and Its Brain*, Springer International 1977, s. 311.

³Na przykład po wyświetleniu nazwy jakiegoś obiektu w tej połowie pola widzenia, z której informacje docierają wyłącznie do prawej półkuli, pacjent taki wybierał następnie nieomylnie lewą ręką właściwy obiekt kierując się zmysłem dotyku, ale zapytany co robiła jego lewa ręka stwierdzał, że nic.

⁴W znanej mi literaturze przedmiotu jedynie Zenon Pylyshyn stawia sprawę w podobny sposób, choć ściśle rzecz biorąc nie mówi on o świadomości lecz o introspekcji, i nie o subiektywnych przeżyciach, lecz o tym co psychiczne, resp. mentalne: „Poważnie oszukujemy samych siebie, myśląc, że introspekcja daje nam wgląd w procesy psychiczne lub właściwości reprezentacji mentalnych. To, do czego mamy dostęp, to treść naszych stanów mentalnych, czyli o czym są nasze stany. Introspekcja może nam powiedzieć, że myślimy o stołach, krzesłach, pokojach pełnych ludzi, o żagliwkach i nagrodach Nobla. Nic z tego nie jest samo w sobie stanem mentalnym... Błędem jest mówić o tych treściach, że są one dosłownie w umyśle lub w głowie, ponieważ są tam tylko ich reprezentacje... Problem polega więc na tym, że nasze stany mentalne są o *rzeczach*, a my mamy dostęp tylko do treści naszych stanów mentalnych” (Z. Pylyshyn, „Cóż takiego jest w umyśle”, w: Z. Chlewiński (red), *Modele umysłu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 76-77).

^{5 5} Pojęcie odwzorowania izomorficznego jest bardzo silne; istnieją też odwzorowania słabsze, takie jak homomorfizm, monomorfizm, epimorfizm, endomorfizm, itp. Jeśli przez morfizm rozumieć dowolną relację odwzorowania zachowującą jakies relacje, można powiedzieć, że izomorfizm jest najsilniejszą postacią morfizmu. Stąd zwrot „co najwyżej”.

⁶Zwierzę z całkowicie usuniętymi półkulami mózgowymi reaguje adekwatnie na bodźce nocyceptywne, oraz wyraża behawioralnie strach i wściekłość (Eccles, *op. cit.*, s. 440). Podobnie, dziecko urodzone bez półkul mózgowych mlaska, kiedy zwilżać mu język wacikiem nasyconym cukrem, a gdy wacik ma smak gorzki - natychmiast wypłuka go (Ditfurth). A przecież w takich warunkach o istnieniu przeżyć nie ma mowy.

⁷Na poziomie stanów dostępnych centrum duchowemu informacja jakościowa stanowi wtórną jakość psychiczną, w odróżnieniu od jakości *pierwotnych*, z których zbudowane są źródłowe reprezentacje psychiczne.

⁸Niekiedy filmowcy stosują następującą sztuczkę. Widzimy oto na przykład na ekranie zwróconego do nas twarzą aktora, zawiązującego sobie krawat. Po czym w następnym ujęciu kamera cofa się do tyłu ujawniając, że w rzeczywistości aktor stoi do nas tyłem, zawiązując sobie krawat przed lustrem. Innymi słowy, to co widzieliśmy poprzednio było jedynie lustrzanym odbiciem rzeczywistości. Otóż traktowanie przeżyć jako właściwej aktywności psychicznej to iluzja analogiczna do traktowania odbicia w lustrze jako realnie rozgrywającej się na planie filmowym akcji. Tyle, że my nie możemy zmienić położenia „kamery” względem nas samych, bo jest nią nasze własne Ja. Możemy jednak to zrozumieć.

⁹Nota bene, świadomie dwuznaczny jest również sam tytuł tego dzieła, który może znaczyć zarówno Rysujące ręce, jak i Rysując ręce.

¹⁰David Chalmers na przykład pisze: „Będę argumentował na rzecz zasady organizacyjnej inwariantności, według której jeśli jakiś układ posiada subiektywne przeżycia, to każdy inny układ mający tę samą organizację funkcjonalną będzie posiadał jakościowo identyczne przeżycia. Zgodnie z tą zasadą świadomość (przez którą Autor rozumie tu właśnie subiektywne przeżycia - A.Ch.) jest własnością niezmienniczą we wszystkich układach funkcjonalnie izomorficznych. Czy organizacja takiego układu jest realizowana za pomocą krzemowych chipów, czy populacji Chińczyków, czy puszek po piwie i piłeczek pingpongowych, jest bez znaczenia” (D. Chalmers, *The Conscious Mind. In Search of a Fundamental Theory*, Oxford University Press, 1996, s. 248-249).

¹¹Podobnie jest z każdym przedmiotem przekonania. Życie pozagrobowe może na przykład w rzeczywistości nie istnieć, a mimo to odgrywa - pod postacią odpowiedniej idei - istotną rolę w życiu osób w nie wierzących.

¹²W takim właśnie charakterze - to jest jako przedmiot myśli, a nie bezpośrednich danych świadomości - przeżycia są omawiane w tym tekście.